

Obywatel W. Ks Litewskiego¹

Stanisław Swianiewicz

Są czasami trumny, przy których stojąc mniej się myśli o nieboszczyku, jako człowieku, który żył z nami, z nami tęsknił, pracował i walczył, a teraz odszedł w niedoścignioną dal tajemnic, – a więcej o wielkich dziejowych prądach, o twórczych siłach społecznych, które w osobie zmarłego znajdowały swój oddźwięk i wyraz. Są trumny, widok których wywołuje w nas jakieś dziwne skłębienie się uczuć, cały wir błyskawicznych myśli. Z tego wiru rodzą się nieraz nowe idee; głęboko, w najtajniejszych pokładach naszej duszy schowane tęsknoty, zaczynają dochodzić do świadomości. Podobny wir myśli i uczuć musiał przeżywać chyba nie jeden wilnianin, stojąc przed otwartą trumną Tadeusza Wróblewskiego w sali bibliotecznego gmachu przy ulicy Uniwersyteckiej.

Bowiem dla nas wilnian Wróblewski był nie tylko słynnym prawnikiem, nie tylko znanym bibliofilem, i niezrównanym erudytą, ale przede wszystkim wybitnym mężem, cała działalność którego w ostatnim lat dziesiątku, wszystkie życiowe szamotania się i wszystkie niespodziewane przeskoki były wyrazem tej ciężkiej tragedii przez którą przechodzi nasza ziemia.

Gdy przed kilku laty, jako człowiek myślący nad tym splotem zagadnień, który nosi u nas miano „kwestji kresów wschodnich”, wchodziłem po raz pierwszy do mieszkania znakomitego prawnika, pragnąc usłyszeć Jego zdanie o dręczącym mnie problemacie, powitał On mnie słowami: „Poznaję Pan jednego z ostatnich mohikanów. Dziś pozostało już tylko trzech prawdziwych, obywateli W. Księstwa Litewskiego i tylko trzech prawdziwych krajowców. Jestem jednym z nich”.

Rzuciłem okiem dokoła. Spojrzałem na sztychy i obrazy, wiszące na ścianie, no stół czerwonym sukniem nakryty pośrodku pokoju, na postać gospodarza w dziwnym stroju, przypominającym napół chabitu mniszy, napół średniowieczną togę doktorską, na jego uduchowioną, bladą twarz starca i myśliciela. I nagle owionęły mnie wspomnienia o tem wszystkim co kiedykolwiek czytałem lub słyszałem o historii naszego kraju. Wspomnienia

¹ Друкецця паводле: Swianiewicz, Stanisław (1925). „Obywatel W. Ks Litewskiego”, *Kurier Wileński*, № 149, 07.07.1925.

o epoce gdyśmy nie byli nienawidzeni przez wszystkich sąsiadów, tak jak dzisiaj, nie gdy Rzeczpospolita była siłą przyciągającą i łączącą, epoce, która się już stała legendą. Po chwili, gdy wywiązała się rozmowa, gdy usłyszałem z jaką swobodą i naturalnością mój rozmówca operował archaicznym dla nas terminem „Wielkie Księstwo” zrozumiałem, iż nasza legenda była dla niego realną rzeczywistością historyczną.

W niedzielnym numerze „Słowa” we wstępnym artykule p. Cet napisał, iż Wróblewski przeżył swoją epokę o jakieś 50 lat. Jabyłm powiedział więcej. Wróblewski ją przeżył o kilkaset lat. Jego miejsce było w W. Ks. Litewskim w XV lub XVI wieku, kiedy to panowie litewscy nie chcieli zupełnego zerwania więzów z koroną, ale jednocześnie ostro przeciwstawiali się, wszelkim zachłannym tendencjom ze strony tej ostatniej. Wówczas przeszedł by On może do pamięci potomnych, jako wielka postać historyczna, jako wielki mąż stanu.

Polak dziś kocha ideę narodową polską, litwin – litewską, białorusin – białoruską. Wróblewski zaś kochał przede wszystkim nasz kraj, ze wszystkimi jego mieszkańcami bez różnicy używanego języka, z całą jego bogatą przeszłością od sławnych wypraw Witolda aż do bojów Kalinowskiego w grodzieńskich lasach.

To też w dzisiejszej Polsce nacjonalistycznej Tadeusz Wróblewski nie mógł dla siebie znaleźć miejsca. I jeżeli tak wiele złości, tak wiele przesadnej złośliwości przebijało się nie raz w Jego sądach o współczesnej Polsce – to może właśnie dla tego, iż rozumiał, że wśród nas nie ma już nic do czynienia. Dzisiejszej Polski Wróblewski nie mógł zrozumieć. Mógł on zrozumieć doskonale rewolucjonistów, wychodzących z bombami na ulicę, mógł zrozumieć kapłanów katolickich, marzących o wskrzeszeniu Unji, mógł zgodzić się z walczącymi przeciwko reformie rolnej ziemianami, potrafił rozmawiać przyjacielsko z monarchistami, umiał się wczuć w psychologię dywersyjnej bandy Skomorocha – ale nie umiał wczuć się w psychikę kucharek od św. Zyty, nie umiał zrozumieć szewców z Ligi św. Kazimierza i starych panien z przeróżnych patryotycznych instytucji. A ci szewcy, i kucharki, te stare panie – to symbol dzisiejszej Polski, to nasza opinia publiczna. I to także jest jedna z przyczyn dlaczego ta Polska współczesna tak obcą była sławnemu adwokatowi.

Nacjonalistów Wróblewski uważał za swoich przeciwników. Był to dla Niego obcy i wrogi obóz. Nacjonałiści wzajemnie dążyli go wcale nieskrywaną nienawiścią. Wśród demokracji lewicowej zamarył miał wielu przyjaciół osobistych, ale o kierunku tym mówił zawsze z lekkim

odcieniem pogardy. Zdaniem jego, cała nasza lewicowa inteligencja przedstawia pożałowania godny widok ludzi przejętych liberalnymi hasłami drugiej połowy zeszłego stulecia, mających wiele sentymentu dla wielkich momentów naszej przeszłości, ale zarażonych także wszechpotężnym nacjonalizmem dzisiejszej epoki. Zmarły uważał, iż nie umiejąc te wszystkie sprzeczne elementy swej ideologii pogodzić, ludzie ci w praktyce życia politycznego zawsze idą w ogonku narodowej demokracji, nieraz biorąc na siebie odpowiedzialność za jej politykę Wróblewski zaś był zbyt stanowczym, zbyt zdecydowanym wrogiem nacjonalizmu i idei państwa narodowego, by w tym obozie mógł znaleźć dla siebie miejsce.

W Polsce dzisiejszej Tadeusz Wróblewski był sam i był w opozycji. Dlatego też może on tak dobrze rozumiał i tak dobrze bronił wszystkich legalnych i nielegalnych opozycjonistów.

Za trumną szedł różnobarwny tłum przyjaciół, znajomych i wielbicieli. Dawaly się słyszeć wyrazy wypowiedane we wszystkich krajowych językach. Jeden z obecnych powiedział mi, iż jest to swego rodzaju historyczny pogrzeb, gdyż prawdopodobnie ostatni raz idziemy wspólnie za jedną trumną z litwinami i białorusinami. Przypomniało mi to, jak pewnego razu zainterpalowłem zmarłego, czy wierzy on w przyszłe porozumienie polsko-litewskie. Odpowiedział mi wówczas, że głęboko wierzy iż wspólne interesy nas z czasem połączą, ale to nastąpi już nie w płaszczyźnie naszego życia. Kto z nich miał rację czy ten żyjący, który wątpi, czy ten martwy, który wierzył, pokaże daleka przyszłość. Tymczasem, gdy grudy ziemi z głuchym łoskotem zaczęły padać na wieko trumny czuło się, że mieszczańskiemu nacjonalizmowi dzisiejszej Polski ubywa silny, w zasób niepospolitej wiedzy zbrojny, przeciwnik.